

IWONA JAŻWIŃSKA

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, Łapy

LOGOPEDYCZNY RACHUNEK SUMIENIA

SIOSTRO I BRACIE! LOGOPEDZI KOCHANI!

W biegu kolejnych dni, w kołowrocie zajęć, zdarzeń i wyzwań, pojawiła się we mnie potrzeba zatrzymania się i refleksji. Ot, takiego zwykłego, ludzkiego zamyślenia, indywidualnego i osobistego, ale mam nadzieję, dotyczącego spraw bliskich i Was także. Jestem logopedą, człowiekiem od mowy, jak wielu z Was. Chcę przyjrzeć się sobie w tej życiowej roli, nazwać to, co cieszy i co boli, spojrzeć z boku... Może odnajdziecie w tych zdaniach coś swojego?

Rachunek sumienia logopedy pragnę przeprowadzić analogicznie do tego proponowanego przez Ignacego Loyolę w rozwoju duchowości. Poprzestawiam trochę kolejność zadań, ale celem tych rozważań jest odszukanie, dostrzeżenie i zachwycenie się pięknem naszego zawodu.

MOJE LOGOPEDYCZNE GRZECHY, STRACHY, NIEPOKOJE, TRUDNOŚCI..., CIEMNIEJSZA STRONA...

Boję się własnej niekompetencji. Chociaż zdobyłam wykształcenie, naczytałam się wiele, to wciąż boję się, że coś źle zdiagnozuję, źle nazwę, źle poprowadzę terapię. Boję się, bo tak wielu informacji wciąż muszę szukać, wciąż czegoś nowego doświadczać, bo każde dziecko jest inne i jego problem to wyzwanie, często zagadka... Boję się, bo muszę być czasami nie tylko logopedą, ale także dentystą, ortodontą, laryngologiem, pediatrą, pedagogiem, polonistą, psychologiem, psychiatrą, policjantem, wychowawcą, foniatrą, ciocią, babcią, opiekunką, doradcą wszelakim od wielości... terapeutą od życia...

Nieraz gubię się w rodzących się z ogromną żywiołowością pomysłach, logopedycznych programach i tendencjach, podręcznikach i pomocach. Gubię się

w logopedycznej mapie i kierunkach: ośrodki z północy, południa, wschodu, zachodu i centrum... Próbuję nadażyć za dyskusjami, sądami, ocenami... i trochę mi trudno! Czytam nowości logopedyczne, podręczniki i artykuły – i widzę wiele sprzecznych poglądów, wykluczających się wzajemnie pomysłów, i czasami, zwyczajnie mój logopedyczny kompas wariuje!

Boję się bardzo siebie. Swoich ograniczeń, uczuć, myśli... Boję się tych gorszych dni, kiedy brakuje mi cierpliwości i pomysłów, kiedy mam ochotę zając się czymś innym, mniej odpowiedzialnym. Mam wyrzuty sumienia i poczucie winy, bo jedno dzieci uwielbiam i na nie czekam, a świadomość spotkania z niektórymi paraliżuje mnie i przeraża! Zarzucam sobie brak profesjonalizmu i, co gorsze, miłości bliźniego... Boję się pychy, rutyny, zniechęcenia.

Czasami nie wiem, czym bardziej powinnam się zająć: mową dziecka czy jego wychowaniem, bo mam wrażenie, że to drugie, ważniejsze, jest przez rodziców lekceważone.

Nie wiem czasami, gdzie postawić granicę, aby dziecko lubiło mnie, a jednocześnie chciało podjąć trud ćwiczeń, często żmudnych i długotrwałych. Chciałabym być tą wspaniałą, skuteczną, uwielbianą czarodziejką, na spotkanie z którą dziecko biegnie z radością, a w lustrze widzę czasami czarownicę lub co najmniej bajkową macochę...

Boję się, a czasami zwyczajnie nie rozumiem niektórych rodziców. Jedni pragną tak zgłębić logopedyczne tajniki, że mam wrażenie, iż prowadzę przyspieszony kurs zawodu. Inni widzą we mnie naprawiacza mowy, który jak najszybciej, żeby nie marnować pieniędzy podatników, ma odnaleźć zepsuty element, dokonać wymiany bądź jakiejś szybkiej ingerencji i oddać dziecko uleczone. Nie umiem odpowiadać na pytanie: „A ile tu trzeba będzie chodzić?”. Jeszcze inni rodzice, pełni troski, chęci pomocy własnemu dziecku, gotowi do poświęceń, ciężkiej pracy, współdziałania, patrzą na mnie z tak wielką nadzieją, oczekiwaniami... Czuję się wtedy tak bardzo odpowiedzialna, tak chciałabym pomóc... Boję się, czy dam radę, czy sprostim...

Przybywa mi lat. Zmienia się świat, zmieniają się dzieci i poglądy na ich wychowanie...

Podziwiam spontaniczność, otwartość i szczerłość maluchów. Cieszę się ich aktywnością, pomysłowością, żywiołowością... Tylko czasami złości mnie, że niektóre bez pytania o pozwolenie płądrują szafki lub rewidują moją torebkę, że na każdą zabawkę, każde proponowane zajęcie mówią: „Ale nuda!”, że zdarza się im powiedzieć: „I tak w domu nie ćwiczę i teraz też nie będę!”, że przy mnie traktują rodzica jak gorszego kolegę: „Dawaj to! Nie rusz! Zostaw!”, że stroją

fochy, robią miny itp. Pytam wtedy siebie, czy to ze mną jest coś nie tak? Może przesadzam i wyolbrzymiam?

Jednak najbardziej boję się, że nie udzielę pomocy najlepszej z możliwych w danym przypadku. Obwiniam się, kiedy terapia się wlecze, a postępy mocno się ociągają. Wiem, wiem, przecież na sukces składa się wiele elementów, a jednak...

Czuję się czasem jak na huśtawce: radość z sukcesu – do przodu, poczucie porażki – do tyłu i tak cyklicznie, przód–tył, przód–tył... I wtedy mam ochotę zejść z huśtawki i gdzieś w kącie samotnie posiedzieć...

Czy jestem nadwrażliwą, szukającą dziury w całym osobą, czy może też tak chwilami się czujecie?

Poza dostrzeżeniem cienistej strony życia, Ignacy Loyola zaleca zobaczyć blaski i piękno i za nie dziękować!!!

CO PIĘKNEGO JEST W MOIM ZAWODZIE? ZA CO CHCIAŁABYM WYRAZIĆ WDZIĘCZNOŚĆ?

Dziękuję za to, że mogę pomagać innym ludziom, być przy nich czasami w chwilach ciężkich prób i bólu. Dziękuję, że mam zaszczyt dzielenia ludzkiej radości, gdy ktoś zaczyna mówić lub robi to coraz lepiej, gdy ktoś lepiej mocuje się z jękaniem, a autystyczne dziecko uśmiecha się, patrząc mi w oczy.

Dziękuję za to, że mogę wciąż się rozwijać, uczyć czegoś nowego, że moja praca pełna jest niespodzianek, gwałtownych zwrotów akcji, różnorodnych nastrojów. Barwna, ciekawa i potrzebna! Ma wielki sens! Cóż za odkrycie!

KOŃCOWY ELEMENT RACHUNKU SUMIENIA TO MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY I ODWAŻNE SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ. JAKIE SĄ WE MNIE MYŚLI?

Pragnę być dobrym człowiekiem: pełnym wrażliwości, umiejętności słuchania, skupionym na potrzebach ludzi, ale kochającym też siebie – będąc dobrym człowiekiem, mam szansę być dobrym logopedą.

Logos – ‘sens’. Chcę w mojej pracy pomagać ludziom pięknie i poprawnie mówić, ale nie zapominać o tym, jak ważne jest to, o czym mówią. Potęga słowa tworzy przecież świat! Nie mogę umywać rąk! Mam także wychowywać i pomagać wychowywać!

Pragnę logopedycznej współpracy, otwartości, szczerości. Chciałabym koleżance po fachu bez strachu powiedzieć: „Pomóż mi, bo nie wiem...”, „Co mi radzisz?”, „To mi nie wyszło...”, „ Jestem dumna, bo...”, „Cieszę się, bo to mi się udało!”. Bez rywalizacji, porównywania się i wyścigu...

Chciałabym nie stracić radości ze swojej pracy, ciągłego apetytu na rozwój i jutro... Bywa z tym różnie... A jednak wierzę!!!

Proszę w świadomości ograniczeń i braków o wielkie serce i pokorną nadzieję dla wszystkich nas – sióstr i braci z logopedycznej rodziny!

„Zwykły logopeda”